

Informator Krajoznawczy

Nr 5/93 (maj) 2017



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



W majowym numerze Informatora Krajoznawczego zamieszczam relacje z kolejnej wycieczki Rajdu na Raty. Tym razem celem turystów były dwa szczyty: Trójgarb i Chelmiec.

Ciekawym wydarzeniem było sympozjum zorganizowane na Okraju przez GOPR i RPK Karkonoszy. Uczestnicy mogli dowiedzieć się jak przebiegała podczas wielkiej powodzi akcja ratownicza. Jest to tym bardziej cenne, że mało kto wie o udziale naszych ratowników w tej akcji.

Ze spraw Towarzystwa najważniejszą informacją jest fakt wybrania delegatów z Dolnego Śląska na Zjazd PTTK do Warszawy. Przypominam także sylwetkę wybitnego przewodnika Tadeusza Stecia.

Zamieszczam także informacje na temat projektu „Sudety Zachodnie – Moja Mała Ojczyzna”, do którego organizacji włączyła się nasza pracownia krajoznawcza.

Na koniec przedstawiam wyjątkowe miasteczko Herrnhut i zachęcam do jego odwiedzin.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 13. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – na Trójgarb i Chełmiec
- Str. 8 Sympozjum GOPR na Okraju
- Str. 10 Regionalna Konferencja Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu 2017
- Str. 13 Odkrywanie Sudetów przez Tadeusza Stecia
- Str. 16 Projekt Sudety Zachodnie – Moja Mała Ojczyzna
- Str. 19 Herrnhut miasto wyjątkowe

13. wycieczka Rajdu na Raty 2017 – na Trójarb i Chełmiec

W niedzielę 7 maja 2017 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę w ramach Rajdu na Raty. Tym razem prowadzący trasę, piszący te słowa, powiódł chętnych w Góry Wałbrzyskie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, wszak góry te położone są ledwie pół godziny jazdy pociągiem z Jeleniej Góry, gdyby nie trudność zaproponowanej trasy. Nie dość, że liczyła ona 22 kilometry to różnica wzniesień po drodze wynosiła aż 1600 metrów. Warto jednak od czasu do czasu sprawdzić swoją kondycję i podejmować takie wyzwanie. Tym razem na trasę wyruszyło ponad dwadzieścia osób. Muszę dodać, że ze względu na słabe zagospodarowanie turystyczne nie mogliśmy liczyć na miejsca, w których można było zjeść coś ciepłego czy zagrzać się. Wszystko trzeba było zapakować do plecaka i nieść na własnych plecach.



Na trasę ruszyliśmy pociągiem o 7 rano. Pozwoliło to dotrzeć do Witkowa Śląskiego o rozsądnej porze. Było na tyle wcześnie, że udało nam się wejść do kościoła pw. Zwiastowania NMP zanim zaczęła się poranna msza. Kościół kilka lat temu przeszedł gruntowny remont i swoim wyglądem przyciąga wzrok. Widoczny bowiem jest z bardzo daleka. Ale wygląd zewnętrzny nie jest tutaj najważniejszy chociaż niewątpliwie jest atutem tej świątyni. Najważniejsze jest w niej wyposażenie, zwłaszcza barokowy ołtarz główny z płótnem przypisywanym szkole Michała Wilmanna.

W historii świątyni zapisało się kilku wybitnych duchownych jednak najbardziej znanym był ostatni przed wojną proboszcz Alfons Kotzur zmarły w 1945 roku. Była to osoba nietuzinkowa, znana z tego, że całe swoje życie oraz podejmowane działania kierował tak by pomagać swoim parafianom. Dzięki jego pracy wiele rodzin mogło spokojnie egzystować, dzieci zyskiwały normalne dzieciństwo, setki osób miały pracę i nie cierpiały głodu. Nic więc dziwnego, że jeszcze dzisiaj wierni gdy mówią o nim to czynią to z największym szacunkiem. Nieczęsto trafia się bowiem duchowny tak oddany swoim parafianom.

Po zwiedzeniu kościoła ruszyliśmy mijając rzeźbę przedstawiającą św. Jana Nepomucena, oczywiście usytuowaną przy cieku wodnym, i już niebawem dotarliśmy do ładnego stadionu sportowego należącego do Klubu Sportowego „Iskra”. Niewątpliwie jest on chlubą Witkowa.



Ostatnio byliśmy w tej okolicy rok temu więc nie spodziewaliśmy się jakiś większych zmian. Okazało się jednak, że w międzyczasie drogę, którą podążamy wyasfaltowano. Zapewne jest to bardzo dobra wiadomość dla dojeżdżających nią do swoich gospodarstw. My jednak „zyskaliśmy” kilka kilometrów wspaniałej nawierzchni. Trudno, takie czasy.

Aby jakoś zaradzić monotonii takiego marszu skorzystaliśmy z miejsca wypoczynkowego znajdującego się nad strumykiem. Trzeba było przystosować nasze odzienie do czekającego nas wysiłku. Najpierw jednak wzmocniliśmy nasze

siły spożywając pierwszy posiłek tego dnia. Wykorzystaliśmy tłące się jeszcze ognisko pozostawione przez poprzedników.



Okolice te znane są z dużej ilości saren i jeleni. Tym razem także mogliśmy przyjrzeć się stadu złożonemu z ponad 20 sztuk. Widok biegających zwierzątek jest tak przyjemny, że nikt nie narzeka na czekający nas wysiłek. Bo oto zaczyna się pierwsze poważne podejście. Cała trasa na Trójgarb jest podzielona na cztery części. Pierwsze trzy rozdziela wijąca się droga leśna. W sumie to dobrze bo w ten sposób wyznaczone są naturalne punkty odpoczynku. Najlepiej korzystać z nich gdyż podejście za jednym zamachem może doprowadzić w tym wypadku nawet do załamnięcia. Stromość podejścia wymaga równego i bardzo spokojnego kroku. Gdy zastosujemy się do tej rady na pewno nic się nam nie stanie a po dotarciu do kolejnego miejsca wypoczynku czeka nas nagroda. Są nią wspaniałe widoki. Nie ma nikogo kto by się im oparł. Tym razem było tak samo, wszyscy z zapartym tchem podziwiali widoczne w oddali Karkonosze. Chociaż panująca od rana mgła trochę mąciła widoczność.

Pozostały ostatni odcinek podejścia na najwyższy szczyt mierzący 778 metrów n. p. m. to już w zasadzie formalność. Chociaż nie należy go lekceważyć. Kiedyś na szczycie znajdowała się zarówno wieża widokowa jak i miejsce, w którym można było wypić coś ciepłego czy posilić się. Niestety dzisiaj poza drewnianym szałasem nie ma tutaj zupełnie nic. Korzystając z leżących suchych gałęzi rozpaliliśmy niewielkie ognisko. Wystarczyło to by zagrzać ręce i upiec przyniesione z sobą kiełbaski.

Za nami jedna trzecia dzisiejszej trasy. Ruszamy zatem w dalszą drogę. Zejście z Trójgarbu wcale nie jest takie łatwe. Co prawda z tej strony nie jest już tak stromo jak od Witkowa ale trzeba uważać by nie skrócić sobie nogi. Wkrótce dotarliśmy do bardziej równego terenu, a właściwie krzyżówki gdzie rozwidniają się poszczególne szlaki turystyczne. Większość schodzących tędy turystów udających się do miejscowości Lubomin wybiera szlak koloru żółtego. Może dlatego, że jest to w miarę spokojna leśna droga. Ja jednak poprowadziłem wszystkich szlakiem koloru zielonego chcąc pokazać coś rzadko spotykanego w naszych górach. Ledwie widoczna ścieżka prowadzi trawersem po bardzo stromym zboczu, pod którym wije się niewielki strumyk. Idąc taką trasą ma się wrażenie jakby wędrowało się w górach wysokich. A leżące pod nogami igliwie zapewnia miękkość naszych kroków. Trasa ta jest tak niezwykła, że nawet nie spostrzeżemy jak dotrzemy do miejsca, w którym kiedyś znajdowała się baczka. Niestety dzisiaj pozostała z niej tylko murowana z kamieni część piwniczna. Raczej nic nie wskazuje na to by ktoś zechciał odbudować ten obiekt. A wszystko zaczęło się od zdobycia pierwszego miejsca podczas ogłoszonego w 2009 roku plebiscytu na najgorszy obiekt turystyczny.

W Lubominie w zasadzie jest tylko jeden obiekt, który przyciąga turystów. To kościół Podwyższenia Krzyża Świętego. Ma on umieszczoną dekorację sgraffitową na jednej z elewacji. Najgorsze co czeka idących tędy podróżników to konieczność przejścia około dwóch kilometrów bardzo ruchliwą drogą łączącą Gorce ze Szczawnem Zdrojem. Trzeba zachować bardzo dużą ostrożność by nie doszło do jakiegoś wypadku. Na szczęście reszta trasy prowadzi już po drogach leśnych. Chociaż akurat teraz wskutek prowadzonych prac zrywkowych pierwsza część podejścia została tak rozjeżdżona, że trudno przez nią przebrnąć.



Właściwie to zaliczane przez nas kilometry nie dają nam się we znaki, jedyne co nas niepokoi to fakt, że widoczne maszty na szczycie, na który zmierzamy, wciąż się od nas oddalają. Bo zamiast iść pod górę my ciągle schodzimy w dół i w dół. W końcu jednak dochodzimy do małego kamieniołomu gdzie możemy, a właściwie gdzie musimy najpierw odpocząć, później zdjąć z siebie nieco zapasowych ciuchów i wreszcie powoli, bardzo ostrożnie zacząć wspinać się po zboczu tak stromym, że stojąc na nim niemal możemy dotknąć go wyciągniętą ręką. I znowu tak jak w przypadku Trójgarbu trasa została podzielona na kilka odcinków wiodących pomiędzy drogą leśną prowadzącą niemalże po poziomicę. Idziemy małutkimi kroczkami, gęsiego jeden za drugim zachowując spore odstępy tak by w razie gdy ktoś poleciał w dół nie pociągnął za sobą lawiny. Odpoczywamy dosłownie co 20 metrów, jest to jednak konieczne. Dzięki takiemu podejściu wszyscy docieramy na szczyt i po krótkim odpoczynku możemy wejść jeszcze dodatkowe 22 metry po schodach na wieżę widokową. Jesteśmy ma Chełmcu zaliczanym do Korony Sudetów Polskich, chociaż po ostatnich pomiarach wiadomo, że góra o nazwie Borowa jest od naszej wyższa o całe 3 metry.



Ponieważ okazało się, że dzięki naszemu równemu marszowi zyskałiśmy sporo na czasie postanowiliśmy zejść na dół by dotrzeć do Boguszowa Górców na wcześniejszy pociąg. Po drodze przyjrzelismy się jeszcze tablicom Drogi Krzyżowej Górniczego Trudu, a w mieście weszliśmy na najwyżej w Polsce położony Rynek miejski. Dziwne to bo przecież wysokość nie jest zbyt imponująca.

Wkrótce okazało się, że dzięki szybszemu zejściu do miasta umknęliśmy przed załamaniem pogody i do Jeleniej Góry wróciłiśmy susi i zadowoleni.

Symposium GPR na Okraju

W dniach 11-12 maja 2017 roku Grupa Karkonoska Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy w Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu zorganizowały w bacówce na przełęcz Okraj symposium pt. „Udział ratowników Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w działaniach ratowniczych w trakcie powodzi w 1997 roku”. Współorganizatorem spotkania był Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu (Wydział Przyrodniczy). Do schroniska PTTK „Na Przełęcz Okraj” oprócz ratowników przybyli m.in. Anna Konieczńska – starosta Powiatu Jeleniogórskiego, Witold Szczudłowski – dyrektor biura ZGK, Jan Łuszczewski – prezes GPR, Jacek

Dębicki – naczelnik GOPR, Elżbieta Zakrzewska. Obecny był prezes Grupy Karkonoskiej GOPR – Mirosław Górecki oraz naczelnik tej grupy – Sławomir Czubak.



Goście zapoznali się z przygotowanymi materiałami związanymi z udziałem ratowników w tzw. wielkiej powodzi. Pierwszy wystąpił Zbigniew Piepiora. Przygotował on „Rys historyczny powodzi na terenie Dolnego Śląska”. Z referatem „Udział ratowników GOPR w działaniach ratowniczych w trakcie powodzi w 1997 roku” wystąpił Mariusz Zaród, naczelnik Grupy Podhalańskiej, pełniący w roku 1997 funkcję szefa wyszkolenia GOPR. Niezwykle ciekawym wystąpieniem była opowieść przygotowana przez Mieczysława Przybylskiego, który w czasie powodzi pilotował helikopter ratowniczy. Tematem jego wystąpienia była „Współpraca w trakcie powodzi Lotniczego Pogotowia Ratunkowego i Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego”.

Nie mniej ciekawe materiały zaprezentował Andrzej Szpak, który w referacie pt. „Powódź w oku kamery”, pokazał jak akcję ratowniczą widział operator kamery. Piotr Słowiński przygotował wystąpienie „Polskie Radio Wrocław – źródło informacji dla zagrożonych powodzią”.

Oczywiście najciekawszą częścią spotkania była dyskusja i wspomnienia ratowników GOPR biorących udział w działaniach podczas powodzi. Tym razem swoimi wspomnieniami podzielili się Piotr Snopczyński, Andrzej Brzeziński, Grzegorz Tarczewski i Marian Sajnog.

Regionalna Konferencja Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu 2017

W dniu 13 maja 2017 roku zwołano Regionalną Konferencję Oddziałów PTTK Województwa Dolnośląskiego. Odbyła się ona we Wrocławiu.

Konferencję otworzył Krystyn Chudoba, który przywitał przybyłych, w tym Członków Honorowych Towarzystwa, przedstawicieli ZG PTTK oraz delegatów. Na początku wybrano prezydium Konferencji w składzie: Andrzej Mateusiak – przewodniczący, Krystyn Chudoba – wiceprzewodniczący i Krzysztof Tęcza – sekretarz. Wręczono wcześniej przyznane odznaczenia. Dolnośląską Odznakę Honorową PTTK otrzymali: Jan Kluza, Bartłomiej Ranowicz i Ryszard Wulicz.



Zgodnie z regulaminem dokonano wyboru Komisji Mandatowej w składzie: Andrzej Nazar, Alicja Niewczas (przewodnicząca), Stanisław Grochociński; Komisji Wyborczej w składzie: Marian Hawrysz, Janusz Turakiewicz, Tadeusz Sławiński (przewodniczący) oraz Komisji wniosków i uchwał w składzie: Bartłomiej Ranowicz, Jacek Potocki (przewodniczący), Robert Grodecki. Omówiono także stan realizacji wniosków z poprzedniej Konferencji.

Alicja Niewczas przewodnicząca Komisji Mandatowej odczytała protokół stwierdzający, że na przyznaczonych na Konferencję 60 mandatów wybrano 58 delegatów, z czego udział w Konferencji bierze 54 czyli 93,1%. W związku z tym Konferencja zgodnie z regulaminem jest ważna.

Ze względu na brak wystąpień przybyłych gości postanowiono przejść do dyskusji.

Pierwszy zabrał głos Waldemar Osypiuk. Przedstawił dwa problemy:

1. Nowelizacja Ustawy Prawo o Stowarzyszeniach
2. Nowelizacja Ustawy o usługach turystycznych.

Stwierdził, że obie są niezwykle niekorzystne dla naszego Towarzystwa, zrównując naszą działalność z firmami działającymi czysto komercyjnie.

Jacek Potocki przybliżył sprawy gospodarowania przez nasze Towarzystwo posiadaniem majątkiem (ok. 150 obiektów).

- Ryszard Wulicz stwierdził, że potencjał Towarzystwa, mimo iż duży, może wkrótce zostać zachwiany przez nałożenie nowych niekorzystnych przepisów podatkowych. Trzeba zatem pilnować by nie wpaść w pułapkę podatkową. Stwierdził także, że w związku z tym zachodzi pilna konieczność uchwalenia nowego statutu.

-Natalia Wojtyra przedstawiła działania ZG w sprawie zmian w Statucie Towarzystwa. Odstąpiono od tworzenia federacji. Omówiła także sprawy związane z ubezpieczeniami OC w działalności turystycznej, które w całości pokrywa ZG. Niestety na Dolnym Śląsku tylko 4 Oddziały zdecydowały się na takie ubezpieczenie.

-Krystyn Chudoba omówił sprawy związane z gospodarką schroniskami na podstawie obiektów posiadanych przez Oddział PTTK Wrocławski.



Po zamknięciu listy kandydatów okazało się, że wpłynęło 19 zgłoszeń, z których należy wybrać 11. Dlatego też w tym momencie wybrano 5-osobową Komisję Skrutacyjną w składzie: Robert Nowak (przewodniczący), Wojciech Osypiuk, Krzysztof Kaszuba, Witold Telus, Krzysztof Teper.

Po przedstawieniu kandydatów na delegatów dokonano pierwszego głosowania. Oddano 54 ważne głosy i wybrano 6 delegatów, którzy otrzymali wymaganą ilość głosów. Byli to: Andrzej Mateusiak (47 głosów), Jacek Potocki (47), Ryszard Wulicz (38), Krzysztof Tęcza (36), Marian Hawrysz (30) i Jacek Pielich (29).

W II głosowaniu oddano 50 ważnych głosów i tylko jeden kandydat otrzymał wymaganą ilość głosów. Delegatem został Tadeusz Niedzielski.

W III głosowaniu oddano 48 ważnych głosów i wybrano trzech kolejnych delegatów. Zostali nimi: Marek Krzan, Waldemar Osypiuk i Marek Rabski.

W IV głosowaniu wybrano ostatniego delegata, którym został Marek Szot.



Teraz przegłosowano wnioski złożone podczas Konferencji. Dotyczyły one: wypracowania formuły międzyoddziałowej struktury umożliwiającej działalność programową w turystyce kolarskiej na poziomie regionalnym; uchwalenia możliwości przywrócenia członkostwa osobom, które utraciły więź z PTTK i pragną powrócić do Towarzystwa z zachowaniem daty wstąpienia; zobowiązania ZG PTTK do organizacji szkoleń dla władz oddziałów w zakresie przepisów prawnych, podatkowych i księgowych; uruchomienia nowej strony internetowej PTTK z

nowymi aplikacjami dającymi możliwość umieszczania na niej przez oddziały informacji o ich imprezach oraz interaktywnej platformy cyfrowej jako miejsca spotkań „w sieci” z finałem wymagającym kontaktu z PTTK (uczestnictwa w imprezach, aktywności terenowej, itp.); opracowania i wdrożenia elektronicznej ewidencji członków PTTK z uwzględnieniem wymogów ustawy o ochronie danych osobowych, zobowiązania ZG PTTK do zintensyfikowania działań na rzecz modernizacji obiektów PTTK w Sudetach; podjęcia działań w Ministerstwie Sportu i Turystyki mających na celu zmianę rozporządzenia w sprawie przewodników górskich tj. przywrócenia w programie szkolenia tematyki historii i architektury a także zmianę zapisu, że uprawnienia nie obejmują obszarów zwartej zabudowy miejscowości i dróg publicznych; zobowiązania ZG PTTK do ustanowienia obowiązujących wzorów dokumentów oraz wzorcowych regulaminów imprez programowych; uregulowania w przejrzysty sposób prowadzenia, finansowania i rozliczania prac znakarskich, określenia zasięgu działania grup znakarskich w sposób racjonalny angażując poszczególne oddziały w zależności od liczebności działających w nich grup znakarskich; rozpoznania możliwości powoływania jednostek PTTK poza granicami Polski (dla Polonii).

- W dalszej części dyskusji głos zabrali:

Janusz Turakiewicz, który zaproponował organizację w Jeleniej Górze szkolenia dla przedstawicieli oddziałów nt. przepisów ekonomiczno-prawnych jakim one podlegają. Wstępny termin ustalono na połowę czerwca 2017 roku na Uniwersytecie Ekonomicznym w Jeleniej Górze. Organizatorem miałyby być Oddział PTTK Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze.

Bartłomiej Ranowicz poruszył sprawę młodzieży w Towarzystwie. Stwierdził, że na dzień dzisiejszy ranga PTTK w szkołach jest niezwykle niska, a turystyka pojawia się tylko na wyższych uczelniach.

Miejmy nadzieję, że taki stan rzeczy nie będzie trwał zbyt długo.

Odkrywanie Sudetów przez Tadeusza Stecia

Tadeusz Steć urodzony na terenie przedwojennego województwa tarnopolskiego (dzisiaj Ukraina) niewiele pamiętał z tamtejszych krajobrazów. Kilka lat po narodzinach, gdy zmarł jego ojciec, mama wyjechała w poszukiwaniu pracy by w końcu osiąść w Warszawie. Tutaj w skutek działań wojennych wszechobecnym

krajobrazem były ruiny zniszczonej stolicy. W roku 1945, mając 20 lat, przebywał przez rok w nowicjacie w klasztorze benedyktynów w Tyńcu. I właściwie można powiedzieć, że od tamtej pory Tadeusz widzi krajobrazy wyzwajające pozytywne uczucia. Ale tak naprawdę ujął go dopiero krajobraz sudecki gdy w roku 1946 przybył na Dolny Śląsk gdzie wraz z matką otrzymał przydział na gospodarstwo rolne położone w Trzcińsku.

Początkowo nic nie wskazywało, że nowe otoczenie zawładnie jego umysłem. Tadeusz podjął studia historyczne na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Niestety nie ukończył ich. W tamtych czasach życie nie należało do łatwych i Tadeusz zatrudnił się w 1948 roku jako nauczyciel w szkole podstawowej w pobliskich Janowicach Wielkich. I właśnie wtedy stwierdził, że zajęcie to nie do końca jest mu pisane. Zatrudnił się w Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze gdzie zajmował się wytyczaniem i znakowaniem szlaków turystycznych. I właśnie ta praca pozwoliła Steciowi na dobre poznanie terenu. Trzeba pamiętać, że przed wojną tereny te należały do Niemiec i brakowało literatury opisującej je w języku polskim. Stec znał język niemiecki co pozwalało mu dobrze poruszać się po dostępnych dokumentach.

W 1949 roku Stec zapisał się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i od razu został wybrany do Zarządu Oddziału PTT. Jeszcze tego samego roku uczestniczył w kursie ratownictwa górskiego na Hali Gąsienicowej w Tatrach. Pozwoliło to by sam mógł zorganizować podobne kursy w schronisku na Hali Szrenickiej. Pierwsza próba powołania grupy pogotowia ratunkowego w 1951 roku była przyczynkiem powołania do życia Sudeckiej Sekcji GOPR. Miało to miejsce 14 grudnia 1952 roku. Tadeusz Stec został jej przewodniczącym.

Nieco wcześniej bo w 1950 roku po połączeniu PTT i PTK został członkiem nowo powstałej organizacji – PTTK. I właśnie ten fakt miał bardzo duży wpływ na przyszłe poczynania Tadeusza Stecia. Już w maju 1950 roku rozpoczął on prowadzenie kursów dla przyszłych przewodników sudeckich. W tym samym czasie uruchomił schronisko Szwajcarka, później prowadził schronisko Pod Śnieżką.

Gdy w roku 1954 otrzymał przydział na mieszkanie w Cieplicach Śląskich Zdrój zamieszkał tam i od tej pory związał się z tą miejscowością. Tutaj w końcu został pochowany na starym cmentarzu po tragicznej śmierci w 1993 roku.

Tadeusz Steć w latach 1958-1963 pracował w Bolkowie w Ośrodku Wiedzy o Ziemiach Zachodnich. Później zajmował się już wyłącznie przewodnictwem i działalnością publicystyczną.

Dlaczego piszę o tym wszystkim. Ano dlatego, że wszystkie podane wyżej fakty układały się w ciąg zdarzeń i czynności, które niejako poukładały życie Tadeusza Stecia po przybyciu tutaj w roku 1946. Oczywiście życie „turystyczne”. Tadeusz bowiem znając język niemiecki czerpał ile się dało z materiałów archiwalnych czy zachowanej przedwojennej literatury opisujących Karkonosze i pozostałe pasma górskie otaczające Kotlinę Jeleniogórską. Fakt podjęcia przez niego malowania szlaków turystycznych miał niewątpliwie bezpośredni wpływ na znajomość topografii terenu, a liczne „wycieczki” czy szkolenia w górach pozwalały mu poznać zarówno warunki tu panujące jak i zachowane schroniska. Wszak w tamtych czasach nie było możliwości swobodnego poruszania się w strefie przygranicznej. Steć takie możliwości nie tylko, że miał, ale wykorzystywał je do bólu.

Tadeusz Steć był obdarzony zdolnością do zapamiętywania nawet najmniejszych drobiazgów. Dotyczyło to zarówno obiektów architektonicznych, okazji przyrodniczych jak i samego krajobrazu. Trzeba przyznać, że doskonale wykorzystywał to, a uzupełniając dostrzeżone detale faktami ze źródeł pisanych do jakich docierał, potrafił tworzyć bardzo ciekawe opisy wykorzystywane w prowadzonych przez niego szkoleniach i wykładach. Spod jego ręki wyszło wielu zawodowych przewodników oprowadzających turystów po górach. Nie miał on dla kursantów litości, wymagał nie tylko rzetelnej wiedzy ale także godnego zachowania czy schludnego stroju. Ilość wyszkolonych przez Stecia przewodników jest tak duża, że przylgnęło do niego określenie „Przewodnik przewodników”. Do dzisiaj osoby, które zetknęły się z nim uważają, że nie ma gawędziarza mogącego równać się z nim. Pierwszy przewodnik „Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry” Steć napisał już w 1952 roku. Później były kolejne, najważniejszą jednak pozycją jego autorstwa był przewodnik „Sudety Zachodnie”, który na kilka dziesięcioleci był podstawową lekturą kolejnych pokoleń turystów i przewodników. Nawet dzisiaj właśnie ta pozycja uważana jest za klasykę i wymieniana na pierwszym miejscu gdy rozmawiamy o literaturze dotyczącej Sudetów.

Często gdy wyruszamy w góry, nasze góry, podziwiamy piękno krajobrazu, zastanawiając się czy może ono wpłynąć na nasze życie, na nasze postępowanie. Oczywiście, że tak. Widzimy to doskonale na przykładzie Tadeusza Stecia, który w zasadzie dopiero tutaj w Sudetach spotkał się z typowym krajobrazem górskim. Nie, nie tym karkonoskim. Początkowo bowiem mieszkał w Trzcińsku czyli podziwiał

piękno Gór Sokolich. To one zauroczyły go na tyle, że podjął decyzję o uruchomieniu schroniska. To znajdujące się tu obiekty zainspirowały go do poszukiwań materiałów o ich historii.

Stec interesował się wszystkimi pasmami w Sudetach, niemniej te najbliższe jego miejsca zamieszkania były dlań częściej odwiedzane, choćby z racji dostępności komunikacyjnej. Aby ułatwiać poznawanie ciekawych zabytków Stec podejmował się pracy znakarza. Nie będę tutaj przytaczał ilości wyznaczonych przez niego szlaków turystycznych wspomnę tylko o istniejącym do dnia dzisiejszego Szlaku zamków piastowskich, który wyznaczył i w dużej mierze sam wymalował w 1951 roku.

W czasach powojennych trudno było zdobyć choćby najprostszą mapę turystyczną. Później ukazywały się już mapy wydawane przez wydawnictwa państwowe, jednak posiadały one liczne błędy wstawiane świadomie przez cenzurę. Niestety nie ułatwiało to zadania turystom. Nie wolno było na mapach umieszczać wielu obiektów uważanych za strategiczne, specjalnie przesuwno mosty czy zmieniano przebieg szlaków turystycznych. Dlatego też Stec przez jakiś czas wykonywał mapy swojego pomysłu. Były one bardzo proste, pozwalały jednak na przejście przez turystę danego szlaku bez błędzenia. Z czasem nazywano je Steciówki.

Wielu z badaczy gór zastanawia się czy Tadeusz Stec a właściwie działania podejmowane przez niego miały jakiś wpływ na postrzeganie naszych gór dla przeciętnego turysty. Nie ulega wątpliwości, że tak. Tak poprzez jego publikacje i przewodniki, tak poprzez jego działalność przewodnicką, tak poprzez jego działalność znakarską, tak poprzez jego działalność szkoleniową. I mimo, że Tadeusz Stec nie żyje już ponad 20 lat efekty jego pracy wciąż są widoczne a także jego wiedza jest przekazywana poprzez działających przewodników.

Projekt Sudety Zachodnie – Moja Mała Ojczyzna

Gdy kilka lat temu zetknąłem się po raz pierwszy z panią Kazimierą Piterą, i gdy ta zapytała czy nie zechciałbym zobaczyć nad czym pracuje, a przy okazji może pomóc jej przy realizowanym przez nią projekcie Sudety Zachodnie – Moja Mała Ojczyzna, pomyślałem sobie: czemu nie? W końcu to coś nowego, coś czego jeszcze nie znałem. Dlatego zgodziłem się właściwie nie wiedząc w co się pakuję. Pomyślałem sobie o kolejna wycieczka, kolejne spotkanie. I właściwie z takim nastawieniem zjawiłem się w umówionym miejscu. Na początku było normalnie, tzn. podjechały

autobusy do których wsiedli uczniowie i ich opiekunowie. Oczywiście uczniowie od razu zajęli miejsca siedzące, ot takie czasy.

Gdy dotarliśmy na miejsce podzieleni na grupy ruszyliśmy szlakiem turystycznym, o ile dobrze pamiętam, w stronę wodospadu Kamieńczyka. Podejście przebiegało normalnie czyli przewodnik podawał jakieś informacje, uczniowie szli za nim i zajmowali się swoimi sprawami. No pomyślałem jest normalnie, tak jak na tego typu wycieczkach.

W końcu dotarliśmy do szałas „Sielanka” przy Kamieńczyku. To tam przygotowano spotkanie podsumowujące roczne wysiłki. I wtedy okazało się, że uczniowie chętnie włączali się w kolejne konkursy czy zagadki. Drużyny poszczególnych szkół występowały przedstawiając przygotowane przez siebie skecze czy piosenki. Powoli rozkręcała się zabawa. Może to efekt muzyki? Pomyślałem. Ale nie. Kolejne konkurencje sportowe i rozrywkowe widać, że mobilizowały ich do zawodów. Zaczęła się ostra rywalizacja. Każda drużyna chciała być najlepsza. Choć początkowo byli nieśmiali powoli rozkręcali się.

I wreszcie kiedy było po wszystkim, kiedy podsumowano wyniki i ogłoszono, które szkoły zwyciężyły w rywalizacji okazało się, że nawet ci, którzy tylko dopingowali swoje zespoły, byli dumni z zajętych miejsc. Ba nawet poszczególni uczniowie z radością przyjmowali zdobyte odznaki projektu. Zrobiło się całkiem przyjemnie.

Ja ze swej strony zrobiłem dziesiątki zdjęć i filmów, które starałem się puścić w świat. Dzięki temu po kilku dniach okazało się jak wielu ludziom spodobała się ta impreza. Nie wspomnę tutaj o uczestnikach zabawy, którzy jak wszyscy z radością oglądali swoje wygibasy podczas zabaw tanecznych. Dlatego gdy otrzymałem ponowne zaproszenie do udziału w projekcie zgodziłem się bez oporów. Ponownie okazało się, że dobrze zorganizowana zabawa nie tylko może się podobać ale może, tak jak w tym wypadku uczyć. Tak, uczyć. Młodzi ludzie musieli zdobywać odpowiednią wiedzę by udzielić prawidłowych odpowiedzi na pytania konkursowe. Musieli wykazać się odwagą i pomysłowością by np. przygotować występ czy napisać słowa piosenki opiewającej piękno naszej małej ojczyzny.

Muszę jednak wspomnieć tu o jeszcze jednej sprawie. Bo nie tylko uczniowie uczyli się podczas kolejnych spotkań. Uczyli się także ich opiekunowie – nauczyciele odpowiedzialni za poszczególne drużyny. Bo przecież wcale niełatwo jest zachęcić młodzież do pracy zespołowej. A tu udawało im się to. Zresztą samo zorganizowanie takich wycieczek czy spotkań wymagało ogromnej pracy

logistycznej. I znowu okazało się, że znaleźli się ludzie chcący popracować za darmo. A przecież nie zawsze słyszeli dobre słowa, mówię tutaj oczywiście o osobach postronnych, które nic nie robiąc lubią tylko krytykować. Mówili oni, że to niepotrzebne odrywanie dzieci od nauki, że to nie ma sensu.

Prawda jest jednak taka, że wszystkie działania skierowane do dzieci mające na celu czegoś je nauczyć mają sens. Przykładem niech będą rajdy lingwistyczne, podczas których uczniowie nie tylko, że musieli przygotować opisy poszczególnych obiektów krajoznawczych to jeszcze musieli przedstawić swoje opisy w obcych językach. Biorąc udział w takich wycieczkach jako przewodnik mogę powiedzieć tylko jedno. Wszyscy młodzi ludzie wykazywali się zaangażowaniem już na etapie wstępnym, w domu, kiedy to wertowali książki i przeszukiwali Internet by znaleźć odpowiednie wiadomości. Oczywiście nie obyło się bez zabawnych momentów kiedy to uczniowie bezkrytycznie powtarzali to co przeczytali w Internecie. Wszak nie wiedzieli wtedy, że nie wszystkie informacje tam zamieszczane są prawdziwe. Po pewnym czasie uczniowie potrafili już sprawdzać pozyskane w ten sposób informacje. Czasami czynione w pośpiechu tłumaczenia nie były trafne ale pozostali uczestnicy wycieczek poprawiali je udowadniając, że uważają. A o to przecież chodziło.

Patrząc na to co wysiłki podejmowane przez panią Kazimierę dawały widziałem, że idea takich spotkań jest nie tylko słuszna ale i potrzebna. Dlatego też starałem się pomagać w coraz większym zakresie i w roku ubiegłym współorganizowałem imprezy podsumowujące prowadząc uczniów do Bukowca, uroczej miejscowości położonej nieco z boku trasy Jelenia Góra – Kowary. Jak się okazało była to trafna decyzja. Miejsce to bowiem dzięki staraniom Związku Gmin Karkonoskich ma spory potencjał a działająca w Związku Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy swoimi działaniami może wspierać takie inicjatywy a nawet je współorganizować.

Muszę jeszcze wspomnieć o osobach i instytucjach, które włączają się w prace przy tym projekcie. Bez nich niewiele by się działo. Są to m.in.: Muzeum Karkonoskie, Książnica Karkonoska, Muzeum „Dom Gerharta Hauptmanna”, Julita Zaprucka, Gabriela Zawila, Aneta Firszt, Alicja Raczek, Józef Zaprucki, a przede wszystkim Kazimiera Pitera.

Patrząc na kilkuletnie działania w ramach projektu jestem przekonany, że nie pójdą one na darmo, a żeby pokazać jak są one ważne ponownie zapraszam wszystkich do Bukowca gdzie spotkamy się w 2017 roku, miejmy nadzieję, że nie na ostatniej imprezie podsumowującej działania w ramach projektu.

Herrnhut miasto wyjątkowe

Herrnhut założono niespełna trzy wieki temu. W roku 2022 minie równo 300 lat od tego wydarzenia. Na tle zatem okolicznych miejscowości mających po 600-700 lat jest to miejscowość stosunkowo młoda. Miejscowość ta została założona przez przybyłych tutaj uchodźców religijnych, którzy mając nadzieję na spokojne życie postanowili osiedlić się tutaj. Dzięki szybkiej budowie, na podstawie jednego założenia, powstało miasto harmonijne. Nie ma tu bałaganu architektonicznego. Domy budowane w tamtym okresie nakrywano dachami mansardowymi i oknami typu powieka, co nadawało im doskonały wygląd.

Przybyli ludzie założyli Jednotę Braterską. Dzisiaj w kościele protestanckim na terenie Niemiec jest 16 podobnych grup. W sumie jest to około 5,5 tysiąca wiernych. Ponieważ podczas zakładania Herrnhut w nowej miejscowości nie zmieścili się wszyscy przybyli w te strony powstało kilka innych osad. Herrnhut jednak jest głównym ośrodkiem Jednoty i właśnie dlatego to w tej miejscowości zbudowano Salę Modlitwy. Miejsce spotkań wiernych poświęcono w 1765 roku. Niestety w skutek świętowania żołnierzy zwycięskiej armii w roku 1945 wybuchł wielki pożar. Sala została ponownie udostępniona społeczeństwu w roku 1956. Znajduje się tu około 500 miejsc siedzących, z czego na spotkaniach wykorzystywane jest ledwie 20%. Tylko w podstawowe święta sala „pęka” w szwach.

Jednota Braterska od początku prowadzi działalność misyjną. Pierwsi misjonarze wyruszyli stąd w świat w roku 1832. Spowodowało to, iż największe skupienie wiernych znajduje się obecnie w Afryce południowej. W Herrnhut Bracia współpracują z miastem w zakresie oświaty (przedszkole) czy zdrowia (hospicjum). Większość działań ma wsparcie finansowe dzięki prowadzonej działalności gospodarczej. Bracia są właścicielami sporej ilości lasów oraz ośrodka konferencyjno-kulturalnego „Komensky” z 80 pokojami.

Sala Modlitwy nie ma zbyt bogatego wyposażenia. Znajdują się tu jedynie drewniany krzyż oraz umieszczone na balkonie organy. Ławki ustawione są wzdłuż sali. Ma to powodować, że każdy z wiernych znajduje się bliżej centrum. Panuje tu bowiem zasada o równości. Szczególną ozdobą jest zawieszona w samym środku wielka gwiazda harrnhucka. Normalna gwiazda ma 25 odstających promieni, ta tutaj posiada ich aż 110.

Najpiękniejszą jednak, a zarazem jedyną ozdobą w sali są tutaj sami wierni.

Ponieważ Bracia wywodzą się z Braci czeskich zachowały się stare teksty w języku czeskim. Ze względu jednak na ich wartość przechowywane są one w archiwum centralnym.

Drugim miejscem związanym z Jednotą jest muzeum, w którym można obejrzeć m.in. grafiki z 1945 roku przedstawiające miasto po wspomnianym wcześniej pożarze. Każde z pomieszczeń jest wyposażone w oryginalne meble jakie używano w tym rejonie oraz w ciekawe piece. Zgromadzono tutaj wiele dokumentów czy drobnego sprzętu gospodarstwa domowego.

Trzecim miejscem, które koniecznie trzeba odwiedzić jest cmentarz gdzie spoczywają założyciele miasta. Obowiązuje tutaj zasada równości. Wszyscy zmarli chowani są w grobach ziemnych. Nie można ich ciał spopielać. Jest określony graniczny wymiar płyt nagrobnych, które zawsze umieszcza się w pozycji leżącej. Dlatego w okresie zimowym mogą być problemy z odnalezieniem właściwego grobu. Nie ma tutaj opłat za groby a rodzina pochowanego nie musi się obawiać, że grób ich najbliższego zniknie. Dlatego też cmentarz ciągle się powiększa. Stosuje się tu także zasadę iż kobiety chowa się w jednej części cmentarza a mężczyźni w drugiej. Wszyscy jednak chowani są w trumnach koloru białego. Jedynym wyjątkiem od ustalonych zasad są groby założycieli, które mają postać grobowca i znajdują się w centralnej części cmentarza na alejce. Wszystkie przedstawione zasady pochówku mogą być postrzegane przez osoby nie należące do Jednoty jako nieco dziwne ale dzięki nim możemy np. odnaleźć grób nr 1, w którym spoczywa Christian David, człowiek który ściął pierwsze drzewo gdy zakładano miasto.

Herrnhut to miasto znane także z zakładów produkujących gwiazdy herrnhuckie. Manufaktura, którą można zwiedzać za darmo, podzielona została na trzy części. W pierwszej pokazowej można zobaczyć na żywo jak są produkowane poszczególne elementy, z których powstają znane na całym świecie gwiazdy. Mogą one być papierowe lub plastikowe, w zależności od tego gdzie będą umieszczone: w pomieszczeniu czy na dworze. Oczywiście w sprzedaży znajdują się także zestawy do własnoręcznego montażu. Gwiazdy mają określone standardowe wymiary. Jednak na indywidualne zamówienia są czynione odstępstwa. Przed wejściem do zakładu umieszczono taką nietypową gwiazdę mającą aż 2,5 metra przy normalnym wymiarze 1,3 m. gwiazdy mogą być jedno lub wielokolorowe. Używa się barwy białej, żółtej, czerwonej i zielonej.

Druga część zakładu to centrum filmowe. Można tutaj obejrzeć film (w języku polskim) ukazujący zarówno historię tego miejsca jak i dowiedzieć się skąd w ogóle wzięt się pomysł na tego typu ozdobę świąteczną. Okazuje się, że wymyślona przez nauczyciela gwiazda miała służyć początkowo jako pomoc przy nauce geometrii. Dopiero w roku 1925 gdy Pieter Hendrik Verbeek opatentował sposób jej wytwarzania podjęto produkcje masową. Konstrukcja do pierwszych gwiazd była wykonywana z blaszek. Obecnie używa się do tego tworzyw sztucznych. Możemy tutaj zobaczyć wspomniany patent jak i ciekawe narzędzia służące dawniej do produkcji.

Trzecia część zakładu to przytulna kawiarenka, w której możemy odpocząć po trudach zwiedzania.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – maj 2017
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza